

Materiały

LOS BIBLIOTEK WIELKOPOLSKICH W LATACH 1939—1945

Już we wrześniu 1939 roku z początkiem okupacji niemieckiej wszelkie biblioteki, znajdujące się w obrębie granic tzw. „Wartheland“, zostały zajęte i opieczętowane przez Gestapo. Przystąpiono świadomie do niszczenia książki polskiej. W tym celu wydano zarządzenie z dnia 13 grudnia 1939 roku, podpisane przez namiestnika Greisera, ogłoszone w prasie miejscowej i prowincjonalnej parokrotnie (np. w Poznaniu wychodzący „Ostdeutscher Beobachter“ dnia 16. 12. 1939, powtarzał w dniach 2. 1., 25. 1. i 10. 3. 1940).

W myśl tego zarządzenia należało na specjalnych formularzach zgłaszać biblioteki i wszelkie księgozbiory własności publicznej i prywatnej, które miały być zabezpieczone. W rzeczywistości chodziło tu nie tyle o zabezpieczenie ich, ile o planową akcję koncentracyjną, powziętą w celach wybitnie politycznych. Piśmiennictwo polskie miało być usunięte spod swobodnego korzystania a dostęp wręcz uniemożliwiony.

Wykonanie zarządzenia powierzono pełnomocnikowi uniwersyteckiemu i naukowemu drowi Hansowi Streitowi, komisarycznemu kuratorowi niemieckiego Uniwersytetu w Poznaniu, który powołał dra Jürgena von Hehna (18. 12. 1939) na stanowisko kierownika składnicy książek.

Wobec rozpoczętego już wysiedlania ludności polskiej i zajmowania jej mieszkań, domów, majątków, instytucyj itp. przez Niemców wpływały wypełnione formularze przede wszystkim przez nich samych. Sam formularz zawierał rubryki dotyczące poprzedniego i obecnego posiadacza biblioteki i księgozbioru, ich rodzaju, zawartości oraz liczby woluminów.

Zanim przygotowano odpowiednie pomieszczenia, zaczęto zgłaszane księgozbiory zwozić do Biblioteki Uniwersyteckiej. Były to przede wszystkim biblioteki profesorów Uniwersytetu, w międzyczasie już ewakuowanych lub uwięzionych. W pierwszej fazie książki te układano w pewnym porządku, zaopatrywano w odpowiednie napisy, wskazujące ich właściciela; długi czas leżały one spokojnie, nietknięte.

W międzyczasie znaleziono już odpowiednie miejsce na urządzenie składnicy. W tym celu skonfiskowano 5. 1. 1940 kościół św. Michała wraz z wikarówką przy ul. Stolarskiej 7, w którym przygotowano olbrzymi magazyn zaopatrzony w tysiące metrów pólek, specjalnie na ten cel zamówionych. Powstała tym samym owa centrala nazwana „Buchsammelstelle“, podległa wprost kuratorowi Uniwersytetu. Na czele jej stanął wspomniany już dr von Hehn, Niemiec przybyły z Rygi, nie znający się na książkach ani na ich wartości. Działalność jego była więcej jak barbarzyńska, do tego stopnia, że wywołała oburzenie u szeregu Niemców, którzy krytycznie odnosili się do takiej działalności kierownika składnicy. Nie chodziło w tym wypadku o masowe niszczenie książki polskiej, ale niszczenie książek w ogóle, w różnych językach drukowanych, które należało w odpowiedni sposób wykorzystać, tym bardziej, że od samego początku uzgodniono akcję z „generalnym pełnomocnikiem dla zabezpieczenia nie-

mieckiego mienia kulturalnego na byłych obszarach polskich“ w tym kierunku, że przede wszystkim należy tymi książkami zaopatrzyć Bibliotekę Uniwersytecką oraz biblioteki Instytutów Uniwersytetu.

Liczba wypełnionych formularzy zgłaszających księgozbiory była pokaźna. W ciągu pierwszych kilku miesięcy wpłynęło 1713 zgłoszeń, z tego z Poznania 1136, z miasta Łodzi 53, z innych miast i wsi 524. Książki transportowano codziennie na początku przy pomocy studentów niemieckich z Rygi, później zajęła się tym firma spedytorska Hartwig za pomocą robotników polskich. Fakt ten wywoływał wiele niezadowolenia u niektórych Niemców, którzy oburzali się, że polscy robotnicy wchodzą do mieszkań niemieckich pod pozorem zabierania i zwożenia książek. Chciano wyeliminować polskiego robotnika ze zwózki książek. Interwencje w tym kierunku przeprowadzone u kuratora uniwersytetu spęły na niczym, gdyż firma Hartwig odpowiedziała, że nie dysponuje robotnikami niemieckimi. Dużo książek ginęło. Przy załadunku i wyładunku gromadziła się polska młodzież, która usiłowała niektóre książki ściągnąć. Nad tym ubolewał bardzo von Hehn i prosił nawet, ażeby zbudowano odpowiednie ogrodzenie przed kościołem św. Michała, celem spokojnego wyładunku napływających transportów. Były też wypadki usiłowywania włamań (np. 5. 5. 1940 i 15. 4. 1944), schwywania chłopców polskich i oddania ich w ręce policji niemieckiej. Sami pracownicy firmy Hartwig mieli także duże nieprzyjemności z powodu różnych uszkodzeń przy transportach. Niektórzy z nich byli nawet zywani do Gestapo na przesłuchanie.

Pomimo różnych trudności, na co wskazywały nawet sami Niemcy, obserwujący prace przy wyładunku książek (ciężkie warunki zdrowotne i fatalne higieniczne, o czym pisze prof. dr J. Forssman dnia 21. 10. 1942), masa książek wpływała stale. Dwukrotnie dolne ubikacje zalala woda, na wiosnę 1940 roku z powodu naglej odwilży i drugi raz latem z powodu uszkodzenia wodociągów.

Personel składnicy nie był zbyt liczny (dochodził do 16 osób). Pracowali tam sami Niemcy, pomagali im Ukraińcy i Rosjanie. Kierownictwo stale domagało się zwiększenia liczby pracowników. Do pracy tej zasadniczo nie przyjmowano Polaków. Wyjątkiem był Lewandowski, który nieraz podejrzewany i kontrolowany przy wyjściu, przetrwał dzielnie, mimo rewizji domowej, przeprowadzonej przez Gestapo na podstawie doniesienia dra Hehna.

Jak już wspomniałem, mistrzem w niszczeniu książek w ogóle, a książki polskiej w szczególności, był kierownik von Hehn, który też ma najwięcej na sumieniu, jeśli chodzi o systematyczne i masowe niszczenie polskich książek. Podczas gdy książki z samego Poznania docierały jeszcze do centralnej składnicy św. Michała, to większość księgozbiorów z prowincji w ogóle do składnicy nie wpłynęła. Kierownik von Hehn, odbywając podróż służbową na miejsce zgłoszenia księgozbioru, przeznaczał małą część książek do składnicy, a przeważającą większość przekazywał od razu na zagładę. Jako przykład niech służy wizytacja w Rydzynie. Na około 6.000 książek z górą 4.000 zostało przeznaczonych na makulaturę, jako rzekomo nie przedstawiających żadnej wartości. Takiej zagładzie uległy też księgozbiory Towarzystwa Czytelni Ludowych (z górą 366 bibliotek).

Mimo zachowanych sprawozdań niemieckich trudno jest ustalić dokładną liczbę zniszczonych książek. Z samej składnicy przy ul. Stolarskiej oddano kilkaset tysięcy tomów na przemiał do fabryki papieru w Czerwonaku (np. do jesieni 1940 roku sprawozdanie niemieckie podaje na 31420 kg za 886 Rm.). W aktach zachowanych można stwierdzić dalsze pozycje za czas od 2. 11. 1940

do 21. 10. 1942 razem 46025 kg za 861 Rm. czyli razem 77.445 kg. Oczywiście, że ta liczba nie wyczerpuje całokształtu dokonanych zniszczeń.

Jak już wspomniałem, polityka Hehna wywołała niezadowolenie niektórych Niemców, między innymi dra Alfreda Lattermanna, dyrektora Biblioteki Uniwersyteckiej, i dra Hermana Golluba, kierownika Archiwum Państwowego. Toteż w jesieni 1940 roku (31. 10.) Hehni opuścił swoje stanowisko, a następcą jego, radca uniwersytecki asesor Heinz Müller, okazał się człowiekiem względniejszym. W międzyczasie nadeszło już wyraźne zarządzenie Ministerstwa Oświaty z Berlina z podpisem ministerialnym radcy bibliotecznego dra Kummera, nakazujące „zebrane polskie piśmiennictwo starannie zachować i doprowadzić do zniszczenia dopiero na moje wyraźne zarządzenie“. Zarządzenie to dotyczyło także „Buchsammelstelle“ w Poznaniu (pismo z dnia 28. 2. 1941).

Mimo że inicjatorem tego zarządzenia berlińskiego był Lattermann, to jednak sam nie potrafił przeszkodzić innej niszczycielskiej robocie, dokonanej na terenie jego Biblioteki Uniwersyteckiej. Stało się to co prawda przed wydaniem powyższego zakazu, a nie był w stanie przeciwdziałać robocie, jakiej dokonał jego podwładny Reichsdeutscher, przybyły z Kilonii inspektor biblioteczny Richard Busse.

Pierwsze transporty książek zwożone do gmachu Biblioteki Uniwersyteckiej długo leżały spokojnie. Korzystając z nieobecności dyrektora inspektor Busse rozpoczął swoją wandalską działalność. Większość tychże książek przekazał na przemiał, przy czym kierował się zasadą, iż książka nie oprawiona zasługuje na makulaturę. W dodatku sam pochodząc z Czarnkowa nie znał na tyle języka polskiego, aby poznać książkę, chociażby z tytułu. Dopomagał mu chłopiec do posyłek, uczeń drugiej klasy gimnazjalnej. Toteż wynik tej roboty był zastraszający. Nadto duża część książek już zapisanych do księgi akcesyjnej została przekazana do dubletów (druków zbędnych), które z czasem wraz z innymi dubletami wysyłano do Rzeszy.

Natomiast do składnicy napływ książek był w dalszym ciągu duży i kierownictwo oglądało się za znalezieniem dalszych wolnych lokali. Latem 1941 roku pertraktowano o zajęcie kościoła na Solaczu, zajmowanego przez lotnictwo niemieckie; okazało się to daremne. Przy pomocy Gestapo otrzymano za to kaplicę przy ul. Kościelnej 5. W tym czasie nadeszły duże transporty z Łodzi, które tamże umieszczono (3 wagony literatury żydowskiej). Jedną żydowską, widocznie bardzo cenną bibliotekę przewieziono od razu do Berlina.

Dnia 8. 1. 1942 zajęto również na magazyny książek kościół św. Małgorzaty na Śródcie. Stał on się schronieniem książek polskich, wydzielonych z głównej składnicy przy ul. Stolarskiej.

W kościele św. Małgorzaty znalazły też swój przytułek książki przydzielone Bibliotece Uniwersyteckiej z Biblioteki Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, które początkowo złożone były na strychu w Collegium Marcinkowskiego na Górnej Wildzie.

Ponieważ niemieckie władze wojskowe wydały nakaz opróżnienia strychów, książki te transportowano samochodami wojskowymi przy pomocy jeńców angielskich (marzec 1942 roku). W czasie transportu znowu dużo książek uległo zniszczeniu.

Składnicę z ul. Kościelnej przeniesiono później do kościoła św. Stanisława na Winiary (22. 4.—4. 5. 1944). Przy tej okazji przeprowadzono także dużą czystkę. Ponadto składnica ta stała się schroniskiem dla szeregu wydawnictw z Biblio-

teki Uniwersyteckiej. Niemcy w obawie przed dalszymi nalotami na miasto Poznań przenieśli tam masę książek, podobnie jak do Biblioteki Kórnickiej wysłali kilkaset skrzyń ze zbiorami uniwersyteckimi, uważając te miejsca za bardziej bezpieczne dla zbiorów.

W miarę wzmagającej się na Zachodzie działalności lotnictwa anglosaskiego zaczęto czulej zwracać oczy na składnicę poznańską. Obiecywano sobie wypełnić luki, jakie wytworzyły się w bibliotekach niemieckich (Pismo Min. Oświaty z dnia 28. 8. 1943 przyznaje się do utraty 3.000.000 woluminów przez naloty).

Faktem jest, że po niszczyielskiej działalności Hehna za czasów urzędowania także niefachowego jego następcy Heinza Müllera, kurator niemieckiego uniwersytetu uważał za wskazane przydzielić fachową siłę naukową w osobie bibliotekarza dra Hellmutha Weissa, przybyłego z Estonii. Pracował on co prawda krótko (od 10. 5. do października 1941), ale owocnie w kierunku wyboru odpowiedniej literatury dla bibliotek seminaryjnych i zakładowych tworzącego się niemieckiego uniwersytetu i dla samej Biblioteki Uniwersyteckiej, dokąd w tym czasie wpłynęło szereg cennych druków, między innymi także w języku polskim. Zaangażowany „zur wissenschaftlichen Auswertung” spełnił dr Weiss swoje zadanie i z naszego punktu widzenia. Nie zniszczył bowiem książek polskich XVI i XVII wieku, które przesłał Bibliotece Uniwersyteckiej do opracowania. Po nim również w tym duchu pracował jako siła fachowa bibliotekarz dr Alfred Bachmann, zastępując później weielonego do wojska Heinza Müllera (22. 5. 1942) aż do chwili, kiedy i jego samego do służby powołano.

Na podstawie zarządzenia Greisera z dnia 13 grudnia 1939 jedyną instytucją do zabezpieczania była składnica „Buchsammelstelle” przy ul. Stolarskiej. W praktyce jednak korzystały i inne komórki, zabierając sobie to, co im odpowiadało lub co im się podobało. Grzeszył pod tym względem sam generalny pełnomocnik dla zabezpieczania niemieckiego mienia kulturalnego SS Hauptsturmführer prof. dr Hans Schleif, który na konferencji likwidacyjnej Biblioteki Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk (29. 7. 1940) potrafił wobec licznych przedstawicieli oświadczyć, „że on ma prawo bibliotekę spalić, zniszczyć, oddać ją na makulaturę albo sprezentować”.

Samowolnie postępował również dr Siegfried Rühle, ówczesny dyrektor Muzeum, grabiąc książki z Biblioteki Towarzystwa Przyjaciół Nauk jeszcze przed jej likwidacją. Bezprawnie ściągał szereg księgozbiorów już „bezpańskich” także niemiecki hrabia dr Josef Raczynski, weielając je do Biblioteki Raczynskich, okazując przy tym i dodatnią stronę, gdyż ratował książki ze śmietników, powyrzucane tam przez niektórych Niemców-Baltów.

Kompetencji „Buchsammelstelle” przeciwstawiła się przez przypadek „Ostdeutsche Landbewirtschaftungstelle”, która interpretując odpowiedni ustęp okólnika, przysłanego z centrali berlińskiej, zaczęła systematycznie nie wydawać książek, będących po dworach i pałacach. Miała rację co do książek treści fachowo-rolniczych, potrzebnych do prowadzenia gospodarstw rolnych, ale nie książek innej treści, zwłaszcza starszej daty.

Te wszystkie ingerencje wywołały szereg pism i wielką ilość korespondencji. Spowodowały nawet odezwanie się samego Himmlera. Przy tej okazji dotarł odpis okólnika pośpiesznego, wydanego przez Himmlera w charakterze szefa SS i Polizei, co do postępowania przy konfiskacie dzieł sztuki, archiwów, dokumentów, zbiorów itd. z dnia 16. 12. 1939, nie przeznaczony zresztą do opublikowania.

Na podstawie tegoż okólnika przeprowadzał też systematyczny rabunek polskiego mienia kulturalnego „Generaltreuhänder für die Sicherstellung deutschen Kulturgutes in den ehemals polnischen Gebieten“. Jako odpowiedź pisma poznańskiej składnicy książek z dnia 20. 6. 1940 roku w sprawie działalności poznańskiej „Buchsammelstelle“ zachował się ciekawy dokument, datowany z Berlina dnia 12. 8. 1940. W nim abstrahując od sprawy kompetencji podpisany SS Obersturmführer proponuje w sprawie najbardziej celowego wykorzystania książek, znajdujących się w składnicy, po pierwsze, ażeby zasadniczo wydawnictwa znajdujące się w składnicy wcielać do Biblioteki Uniwersyteckiej, po drugie, zastrzega sobie wybór książek dla bibliotek partyjnych i różnych urzędów niemieckich dla całej Rzeszy oraz, po trzecie, wybór odpowiednich książek dla niemieckich bibliotek powszechnych (Volksbüchereien) na całą Rzeszę.

Do fachowego zaopiniowania tej propozycji berlińskiej kurator niemieckiego uniwersytetu w Poznaniu dr Streit zaprosił dyrektora Biblioteki Uniwersyteckiej dra Lattermanna, który na punkt pierwszy zgodził się całkowicie, punkt drugi i trzeci zaopiniował nie po myśli pisma. Toteż w rzeczywistości składnica poznańska zaopatrywała zebranymi książkami przede wszystkim księgozbiory miejscowe.

Konkretne straty w księgozbiorach Wielkopolski przedstawiają się następująco: pierwsza padła ofiarą Biblioteka Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Samowolne wybieranie książek z Biblioteki rozpoczął dr Rühle, dyrektor Muzeum. Zabierał wydawnictwa ogólnonaukowe, książki i czasopisma dotyczące Wielkopolski oraz prehistorii i sztuki. Przeciwko samowoli wystąpił dr Lattermann, dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej, uważając się za najbardziej powołanego do objęcia całej Biblioteki Towarzystwa. Na to Rühle w piśmie, skierowanym do Gauleitera Greisera w tej sprawie, napisał, że chodzi tu o małą bibliotekę „eines polnischen Vereins“. Pismo to doszło do rąk dyrekcji Biblioteki Uniwersyteckiej do zaopiniowania. W odpowiedzi na to Lattermann przygotował memoriał w sprawie wartości księgozbioru T. P. N., wskazując między innymi na bogate piśmiennictwo w języku niepolskim. Sprawa się wlokła, aż w dniu 29 lipca 1940 roku na zebraniu pod przewodnictwem prof. dra Schleifa zapadła decyzja likwidacji Biblioteki. Księgozbiór liczył wówczas 145.000 wol., w tym 161 inkunabułów, 788 rękopisów, 473 dyplomów, 631 autografów, 1440 map, 51 atlasów, 1330 nut. Zniszczono zarazem całe wewnętrzne urządzenie Biblioteki. Najcenniejsze, wielkie wydawnictwa źródłowe oraz wydawnictwa biblioteki podręcznej przeszły do Archiwum Państwowego, dokąd skierowano też Archiwum Sułkowskich oraz w ogóle resztę rękopisów. Część książek wybranych zabrały Biblioteka Raczyńskich i Miejska oraz Biblioteka Starostwa Krajowego. Ponadto wiadomo, że przy likwidacji pracowali studenci z Gryfii pod kierunkiem profesora, którzy na początku wykonywały sztyfową pracę ustawiania księgozbioru z numerus currens na układ rzeczowy dla lepszej rzekomo parcelacji. Po przebraniu i wybraniu główny zrąb, ilościowo dość pokaźny, tej biblioteki przeszedł w posiadanie Biblioteki Uniwersyteckiej, wywieziony na Górnyą Wildę do Collegium Marcinkowskiego, skąd na żądanie władz wojskowych przewieziono go do kościoła św. Małgorzaty.

Zachowało się jedynie 60% druków, cenniejsze rzeczy zginęły bezpowrotnie. Zniszczeniu uległo także Archiwum Sułkowskich, które zostało schronione w gmachu Archiwum. Liczne nakłady Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół

Nauk oddano na przemiał fabryce papieru w Czerwonaku, zachowując tylko po kilka egzemplarzy, które przekazano Bibliotece Uniwersyteckiej w Poznaniu.

Zniszczeniu uległa nadzwyczaj cenna Biblioteka Archidiecezjalna w Poznaniu, licząca 150.000 wol., w tym 900 inkunabułów, 300 rękopisów, 2500 dyplomów. Przy likwidacji na przewóz jej zużyto 2880 skrzyń. Umieszczono ją w kościele św. Michała, gdzie przez nalot amerykański (29. 5. 1944) w 90% została zniszczona. Jest to strata dla nauki bardzo niepowetowana.

Zlikwidowano także bardzo cenną Bibliotekę Kapitulną w Gnieźnie (25.000 wol., 550 inkunabułów, 193 rękopisów), biblioteki seminariów duchownych w Poznaniu (25.000 wol.), w Gnieźnie (25.000 wol., w tym 418 inkunabułów), we Włocławku (120.000 wol., w tym 800 inkunabułów). Bibliotekę włocławską zwieziono w 5 wagonach i umieszczono w suterrenach kościoła św. Michała. Temu przypadkowi zawdzięczać należy, że w dużej mierze ocalała.

Zlikwidowano wszelkie biblioteki zakładowe Uniwersytetu Poznańskiego. Bibliotekę Akademii Handlowej (16.000 wol.), Bibliotekę Poznańskiego Urzędu Wojewódzkiego (38.000 wol.), Centralną Bibliotekę Pedagogiczną Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego (z górą 10.000 wol.), Bibliotekę Wojskową D. O. K. VII (15.000 wol.), całą sieć bibliotek Towarzystwa Czytelní Ludowych oraz biblioteki szkół, związków, towarzystw itp. Do tego dochodzą liczne księgozbiory prywatne z Poznania i całej Wielkopolski.

Do składnicy książek wpłynęło nasamprzód z samego Poznania 811.030 woluminów. Z księgarń przejęto 69.700 woluminów książek. Z Wielkopolski zebrano około 252.900 woluminów. Miasto Łódź dostarczyło z górą 600.000 woluminów druków przeważnie pochodzenia żydowskiego. Ogółem zebrano w składnicy około 3 milionów książek polskiego mienia. Dokładnej liczby książek, jaka się przewinęła przez składnicę, nie można ustalić. Nie znali jej sami Niemcy. W roku 1941 podali na 2.100.000 wol., w maju 1944 na okrągło 2.000.000. Liczba zresztą była stale płynna. Ciągły przyływ i odpływ był wyrazem charakterystycznym, podobnie jak w obozach koncentracyjnych dla ludzi. Wypychano książki, ażeby zrobić miejsce dla nadchodzącego nowego transportu. Toteż trudno ustalić liczbę książek, jaka poszła na makulaturę. Konkretne dane, jakie posiadamy, dotyczą tylko jednej składnicy przy ul. Stolarskiej (77.445 kg). W liczbie tej zupełnie nie uwzględniono zniszczeń dokonanych w Bibliotece Uniwersyteckiej w Poznaniu (akcja Bussego) i w Poznańskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk (nakłady), w różnych innych placówkach, w szczególności na prowincji.

Organizację pracy przeprowadzano w ten sposób, że po zwiezieniu książek, ustawiając je na półkach od razu wydzielano przeznaczone na makulaturę. Ponadto przeprowadzano podział na książki polskie i niepolskie.

Niepolskie książki dzielono według pewnych działów naukowych, przy czym wydzielano starsze druki (do roku 1750) w osobną grupę, z tym, że inkunabuły (do roku 1500) i rękopisy przydzielano od razu Bibliotece Uniwersyteckiej w Poznaniu (1145 rękopisów i 1944 inkunabułów). Natomiast rękopisy treści archiwalnej przekazywano Archiwum Państwowemu na Górze Przemysła. Osobno umieszczono czasopisma oraz literaturę piękną.

Z polskich książek, z których znaczną część przekazywano na makulaturę, przede wszystkim beletrystykę z góry wydzielano, przeznaczając ją na zagładę lub też, co ciekawe, do Generalnego Gubernatorstwa. Ażeby zyskać na miejscu i mieć większą swobodę ruchów przy opracowywaniu w składnicy głównej, prze-

znaczono zachowane książki w języku polskim do kościoła św. Małgorzaty (w tym czasie istniał już zakaz niszczenia książek polskich).

Z składnicy tej zaopatrywano Bibliotekę Uniwersytecką, biblioteki seminaryjne i zakładowe niemieckiego uniwersytetu w Poznaniu, również inne niemieckie biblioteki, zakłady i urzędy. Nadto kompletowano tam pewne zespoły dla specjalnych celów. Przygotowano np. książki „für Freies Indien“ (pismo z dnia 16. 12. 1943).

Z beletrystyki polskiej przekazano rządowi Generalnego Gubernatorstwa — Hauptabteilung Propaganda 101.500 woluminów druków (I transport 9. 9. 1942 40.000 wol., II transport początek maja 1943 52.600 wol., III transport 3. 6. 1943 8.900 wol.).

Geneza wymiany książek sięga wizyty dwóch przedstawicieli Ministerstwa Oświaty z Berlina (radca ministerialny Kohlbuch i nadradca dr Skurla) w składnicy poznańskiej w dniu 6 września 1940 roku. W wyniku ich raportu Ministerstwo Oświaty w Berlinie pismem z dnia 25. 9. 1940 skierowało zapytanie do rządu Generalnego Gubernatorstwa w sprawie zapotrzebowania literatury polskiej dla rządowych bibliotek powszechnych dla ludności polskiej. Zjechali przedstawiciele rządu GG w osobach dra Kurtza i dra Dreschlera i na konferencji z kuratorem drem Streittem ustalili warunki przekazania polskiej beletrystyki do Krakowa.

Wyszukania literatury z wyłączeniem antyniemieckiej mieli dokonać przedstawiciele GG (4 osoby), co też istotnie nastąpiło. Również kosztą przesyłki i opakowania miał uiścić rząd GG. Ponadto dr Streit domagał się w formie odszkodowania za książki dostarczenia odpowiednich narzędzi astronomicznych i innych pomocy naukowych dla niemieckiego uniwersytetu w Poznaniu.

Z decyzją rząd Generalnego Gubernatorstwa jednak zwlekał, nie mając ochoty do oddawania narzędzi naukowych, których zresztą już nie posiadał, po czym żądaniu dra Streita odmówił. Doszło do tego, że w końcu sama składnica bardzo prosiła, ażeby tylko odebrać już wybrane i przygotowane polskie książki, które są dla nich ciężarem. Koszta całej transakcji pokrył rząd Generalnego Gubernatorstwa.

Po załatwieniu spraw formalnych w Urzędzie Dewiz, co także wymagało pewnego czasu, firma spedytorska Hartwig przewiozła w 3 transportach z górą 100.000 woluminów książek polskich. W międzyczasie nadeszło pismo z Krakowa z dnia 14. 1. 1943, w którym Hauptabteilung Wissenschaft und Unterricht donosi, że wybranych książek zużyć nie można („keine Verwendungsmöglichkeit“). Pismo podobnej treści wpłynęło raz jeszcze 17 czerwca 1943 roku („nie przykładają się żadnej wartości do tych książek“). Jak widzimy, cała akcja niemiecka spelzła na niczym, a z przekazanych 100.000 woluminów do Wielkopolski wróciło 5 skrzyń (30. 5. 1945).

Drobne uszkodzenia gmachu składnicy sprawił nalot wielkanocny z 9. 4. 1944. Natomiast drugi, zielonoświąteczny, z 29 maja 1944 roku spowodował ogromne szkody. Zniszczyło się około miliona książek, w tym bardzo cenny księgozbiór Archiwum Archidiecezjalnego (prawie 150.000 wol.), część księgozbioru wrocławskiego (ok. 60.000 wol.), cenny zbiór Biblioteki Kapitulnej i Seminarium Gnieźnieńskiego (po 25.000 wol.), zbiory przywiezione z klasztoru Głogówka pod Gostyniem (10.000 wol.) i cały szereg innych. Wersje krążące były fantastyczne, nawet u samych Niemców. To zmusiło do oficjalnego przedstawienia strat ze strony kierownictwa składnicy, które podało liczbę na 514.000 wol.

Podana liczba wydaje się nieprawdziwą. Według sprawozdania niemieckiego z początkiem maja 1944 roku (a więc krótko przed nalotem) zawartość składnic wynosiła z górą 2.000.000 woluminów. Po wyswobodzeniu Poznania przez wojska radzieckie w składnicy przy ul. Stolarskiej zastano około 500.000 wol., w pozostałych składnicach także blisko 500.000 wol. Pozostały milion musimy uważać za stratę. Skądinąd wiemy, że metraż półek w górnej części był znacznie większy aniżeli w ocalonej dolnej części. W każdym razie urzędową liczbę niemiecką należy podwoić.

Czego nie zdążył zniszczyć okupant planowo i systematycznie w latach 1939—1944, zniszczył w czasie walk o Poznań (styczeń — luty 1945). Ofiarą barbarzyńskiego palenia padły przede wszystkim Biblioteka Raczyńskich, Biblioteka Radziecka stol. m. Poznania, mieszcząca się w ratuszu poznańskim, i doborowy księgozbiór Archiwum Państwowego, liczący 100.000 wol. druków. Względnie obronną ręką wyszła Biblioteka Uniwersytecka. Poniosła i ona straty w księgozbiorze, a mianowicie zlikwidowano już w roku 1940 cały dział literatury dla młodzieży i dzieci, zniszczono świadomie wydawnictwa, pochodzące z egzemplarza obowiązkowego z miesięcy czerwiec — sierpień 1939 roku, które zniszczyli już po skatalogowaniu. Zabrano duży zapas dubletów wymiennych, liczący przeszło 66.000 wol., i rozprowadzono go po bibliotekach niemieckich Rzeszy. Nie powróciły cenne podręczniki i książki, wypożyczone tak w roku 1939 jak i 1944. Straty ustali się dokładnie po przeprowadzeniu generalnego skontrum księgozbioru.

Na uwagę zasługuje jeszcze Biblioteka Kórnicka, która na początku miała być filią Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu, a stała się biblioteką w ramach Reichstiftung für deutsche Ostforschung (1940). Niedostępną dla Polaków była „stacja zewnętrzna“ Biblioteki Państwowej i Uniwersyteckiej w Poznaniu. W tym charakterze przetrwała szczęśliwie, doznając tylko pewnych nielicznych strat.*)

Krótki ten zarys dostatecznie ilustruje straty, jakie poniósł naród polski na ważnym odcinku kultury polskiej za czasów okupacji niemieckiej. Wspomnę, że stan naszych bibliotek w całej Polsce przed wojną wynosił 22 miliony woluminów, z tego ocalało około 7½ miliona, tj. ⅓ część zasobów. Procentowo najlepiej wyszły wielkie biblioteki (ocalały Biblioteka Narodowa i biblioteki uniwersyteckie), natomiast najgorzej biblioteki średnie i małe, w szczególności powszechne i szkolne (tylko 1 milion książek).

W bilansie strat dominuje Wielkopolska. Straciła ona bardzo wiele. Okupant niemiecki nie tylko zniszczył prywatne księgozbiory, ale całe duże biblioteki, cenne pod względem zawartości. W ostatniej chwili Niemcy zdążyły jeszcze spalić Bibliotekę Raczyńskich w Poznaniu. Ocalała jedynie Biblioteka Uniwersytecka z częściowo zniszczonym gmachem oraz księgozbiór Biblioteki Kórnickiej. Straty nasze są olbrzymie nie tylko ilościowo, ale i jakościowo. Ogólnego rozmiaru strat dokładnie jeszcze nie można podać. Nie wszędzie policzono straty, nie wie się jeszcze, co wróci z rzeczy wywiezionych. Nie mamy nawet dokładnego obrazu dewastacji ocalałych księgozbiorów (wykaże to dopiero generalne skontrum księgozbiorów). Ale i gdybyśmy już ilościowo straty znali, to jeszcze nie liczba straconych książek da nam plastyczny obraz zniszczeń. Ważniejszą rzeczą

*) Patrz art. w nr 4 (1946): St. Bodniak, Zbiory naukowe w Kórniku za okupacji i obecnie.

jest jakoś księgozbioru, jego ciężar gatunkowy, jego wartość wewnętrzna. Biblioteki systematycznie i celowo od wielu lat narastające, zawierające nieraz zbiory specjalne, z wielkim trudem i mozolem zebrane nie dadzą się już nigdy, chociażby nowymi największymi liczbami zastąpić. Ich jakościowy dobór w procesie historycznym jest nie do odnowienia. Straty zabytków cennych, unikatów, rękopisów, zbiorów kartograficznych i graficznych, różnych książek specjalnych, cymeliów i najstarszych druków nie dadzą się obliczyć. Trzeba je wszystkie raczej policyzyć, a ich cena i wartość przechodzi już poza normalny liczbowy rachunek książkowy. Oto obraz martyrologii książki polskiej w latach okupacji 1939—1945.

Jan Baumgart

TRZY LATA PRACY WYŻSZEJ SZKOŁY HANDLU MORSKIEGO W GDYNI

Trzyletni okres istnienia uczelni morskiej budzi zrozumiałą potrzebę i chęć wejrzenia w jej przeszłość, sięgającą czasów okupacji. Niezapomniana w dziejach ludzkich wiekowa i tragiczna walka narodu polskiego z Niemcami w minionej wojnie przybrała formy niezwykle. Lata całe naród polski żył w głębokiej konspiracji, zapisując w dziejach szkolnictwa wyższego nigdzie w Europie nie znane co do formy i pod względem treści wyniki. Setki profesorów i tysiące młodzieży akademickiej walczyły z Niemcami o godność nauki i kultury polskiej za pomocą tajnych studiów. Była to nie tylko obrona przed zdeklasowaniem kulturalnym, lecz również twórcza praca dla przyszłych, powojennych potrzeb państwa polskiego. Szczególnie pociągającym był problem morski, zarysowujący się optymistycznie na tle spodziewanej klęski Niemiec. Dlatego w tajnym Uniwersytecie Ziemi Zachodnich w Warszawie, zorganizowanym z inicjatywy wysiedlonych profesorów Uniwersytetu Poznańskiego, powstał Instytut Morski w roku 1942— jako prekursor dzisiejszej W. S. H. M.

Uczelnia powstała więc w krwawych mrokach okupacji. O prawdziwie pionierskich warunkach pracy świadczy np., iż regularne posiedzenia miesięczne Senatu tajnego Uniwersytetu odbywały się często przy odgłosie bliskich salw karabinowych i trzasku broni maszynowej, gdy na ulicach Warszawy rozstrzelano nieraz po 200 osób dziennie.

Nauczanie trwało, mimo iż np. w styczniu 1944 r. gestapo na Żoliborzu w Warszawie „nakryło” tajny komplet, z którego rozstrzelano wykładowcę śp. dra Wład. Okińskiego i 6 studentów. Bliższe dane o tym okresie czytelnik znajdzie w mojej broszurze pt. „Tajny Uniwersytet Ziemi Zachodnich” w Warszawie w latach 1940—44”, wydanej w Poznaniu w r. 1946.*)

Właściwy był W. S. H. M. obejmuje: 1) dwa lata konspiracyjnej nauki, 2) prawie rok przerwy od chwili powstania warszawskiego do ponownego zorganizowania nauki w Gdyni, oraz 3) pełny rok pracy akademickiej (1945—46).

Okres przemiany I. M-go na W. S. H. M. był pełen niespokojnego oczekiwania dla profesorów i studentów, których pewna część już z wiosną ubiegłego roku znalazła się na Wybrzeżu. Radosna nadzieja na szybkie odnowienie przerwanej nauki przyświecała wszystkim. Wierzyli, że skoro studium morskie mogło

* Patrz recenzje w nr 10 (1946) „Przeglądu Zachodniego“.